

Biłgoraj, czyli raj...

Biłgoraj jest miejscem, które występuje w twórczości wszystkich trojga piszących rodzeństwa Singerów, czyli Hinde Ester Kreitman (1891-1954), Izraela Jehoszui (1893-1944) i Icchoka Baszewisa (1904-1991) - jedynie najmłodszy Mosze (1906-?) poszedł w ślady ojca i dziadka pozostając prawowiernym chasydem i nie ulegając sekularyzacji. Oczywiście zbieżność skojarzenia Biłgoraj - raj istnieje tylko w języku polskim, nie w języku żydowskim, w jakim powstawały te utwory, niemniej jednak wyrażenie *gan ejdn*, czyli raj, ogród rajski, ogród Edenu, pojawia się wielokrotnie, zwłaszcza u Baszewisa. Najwyraźniej widać to w opowiadaniu Biłgoraj (przekład publikujemy obok), które ukazuje miasto i okolice z punktu widzenia małego chłopca po raz pierwszy stykającego się z tym regionem. Zetknięcie z Biłgorajem poprzedza długa podróż, w czasie, której okazuje się, że jest to miejsce szczególne nie tylko ze względu na walory wizualne, wszechogarniający spokój, obfitość pożywienia (wszystko to w zestawieniu z głodującą i szarą, zatłoczoną dzielnicą żydowską Warszawy roku 1917), ale także miejsce, gdzie młody narrator przestaje się czuć obco. W Warszawie wszystkim się wyróżniał - jego ojciec był rabinem, podczas gdy ojcowie kolegów mieli bardziej konkretne zawody. Wstydział się imienia matki, dość rzadkiego, nasuwającego biblijne skojarzenia z historią o królu Dawidzie. Odróżniał się także wyglądem zewnętrznym, ognisto rudym kolorem włosów i pejsów. Tymczasem w miarę zbliżania się do miasta dziadka okazuje się, że imię matki jest tu wszystkim dobrze znane, w dodatku w oswojonej, pieszczotliwej formie:

Wiedziałem, że moja matka nazywa się Baszewe, ale nigdy nie słyszałem, żeby zwracano się do niej po imieniu. Mój ojciec zwykle nie zwracał się do niej w ten sposób, tylko mówił: „Słuchaj no”. Zwracanie się do kobiety po imieniu uważane było u chasydów za frywolność. Zresztą kto by w Warszawie mówił do mojej matki po imieniu? Ja sarn dorastałem w przekonaniu, że Baszewe jest imieniem z Pisma, z Ksiąg Proroków', imieniem, którego nikt nie używa. W chederze chłopcy często rozmawiali o swoich matkach i wymieniali ich imiona, ale ja się jakoś wstydzilem imienia matki, które brzmiało jak ze świętej księgi - pachniało

Torą i grzechem króla Dawida.¹ Ale tu ze wszystkich stron wołano do matki po imieniu i wszyscy mówili jej na ty. Kobiety oblegały ją i obcałowowały.

Rudy kolor włosów też nie stanowi sensacji, bowiem otacza go chmara kuzynów o podobnej fizjonomii. Nic zatem dziwnego, że gdy w końcu ma okazję skosztować podplomyka, który wydaje mu się najlepszy na świecie (dosł. w jidysz „ma tysiąc smaków”), i spocząć na posłaniu ustawionym na dworze, jedynym jego pragnieniem jest, aby nigdy go stąd nie wygnano. Tak właśnie, zwróćmy uwagę na różnicę między ostatnim zdaniem wersji w jidysz i wersji angielskiej - wersja w jidysz mówi: *Ich bin gewen in gan ejdn im gehat blojz ejn bager: az kejner zol mich derfim niszt arojstrejbn* („byłem w raju i miałem tylko jedno pragnienie, żeby nikt mnie stąd nie wygnał”), natomiast angielska: *I wished I could stay there forever* („Marzyłem, aby tu zostać na zawsze”). Ta ostatnia jest na pewno bardziej poetycka, ale mamy do czynienia z istotną różnicą semantyczną. W wersji w jidysz narrator jest przede wszystkim nastoletnim chłopcem, który nie decyduje o własnym losie. Przybycie do Biłgoraja nie było spowodowane jego życzeniem, lecz decyzją matki. Tak jak go tam zabrano, tak niewykluczone, że ktoś go może stamtąd wygnać. Natomiast na poziomie metaforycznym jawi się niczym Adam w raju, aluzja jest aż nadto czytelna.

Różnica ta staje się istotna, kiedy przyjrzymy się bliżej innym autobiograficznym opowiadaniom z tego okresu. Niektóre z nich zawarte zostały w zbiorze *Majn tatns bes din sztab* i wersji angielskiej *In My Father's Court* (polskie wydanie *Urząd mojego ojca*). Dopiero jednak w zbiorze wydany w jidysz po śmierci Baszewisa w 1996 roku w Jerozolimie, *Majn tatns bes din sztab - hemszejchim zamlung*, poznajemy więcej szczegółów dotyczących jego okresu biłgorajskiego. Zbiór jest zresztą skonstruowany na zasadzie zestawienia Warszawy z Biłgorajem i podzielony na trzy części: *Warszawa, Biłgoraj i Powrót do Warszawy*.

Wspomnienia zawarte w tym zbiorze, tak jak i inne opowiadania czy ich fragmenty pozwalają nam na nakreślenie pełniejszego obrazu tego okresu. Wiele fragmentów potwierdza sielankowe postrzeganie Biłgoraja, np. opisy przyrody, nawiązania do czasu spędzanego na lekturach pod drzewem - niczym drzewo wiadomości, czyli także element raju -czy w krzakach malin. Na przykład w epizodzie zatytułowanym *W martwym punkcie* stwierdza: *Widziałem już piękne zachody słońca, ale takiego zachodu słońca jak owego Purimu nie widziałem nigdy w moim życiu ani wcześniej, ani później. Na niebie rozgrywał się ognisty*

¹ Biblijna Baszewa to żona Uriasza Chetyty, którą król Dawid skłonił do grzechu, w czasie gdy jej mąż przebywał na wojnie.

dramat. *Nie wiedziałem, że chmury mogą mieć tyle różnych barw, tyle odcieni, takie niezwykle kształty. W dodatku wszystko było nie statyczne, lecz dynamiczne. (...) Mógłbym przysiąc, że w niebie także odbywa się Purim* (s. 210).

Z drugiej jednak strony jest to okres pełen niepokoju. Jedni krytykują go za nietradycyjne zachowanie, inni wróżą karierę pisarza lub filozofa. Jak mówi o sobie samym: *Byłem jednocześnie wszystkim: wyznawcą Spinozy, kabalistą, heretykiem, prawowiernym, zatopionym w piękne i złe myśli* (*W potrzasku*, 152). Poza tym tak naprawdę życie w Biłgoraju nie jest rajem. Mieszkają w jednej izbie - co zwłaszcza dla matki, dumnej córki powszechnie czczonego biłgorajskiego rabina, jest bardzo trudne do zniesienia - w biedzie i ciasnocie. Nic dziwnego, więc że epizody, z których zaczerpnięte zostały obydwie cytaty noszą tak pesymistyczne tytuły.

Tak jak wcześniej pragnieniem było pozostanie w sielankowym Biłgoraju na zawsze, tak teraz dochodzi do wniosku, że jedynym ratunkiem jest wyjazd do Warszawy, stwierdza wręcz, że gotów jest tam iść na piechotę: *Wydawało mi się, że lepiej głodować w Warszawie niż jeść w Biłgoraju*. Byłem Don Kichotem (...) od lektur przeróżnych pisarzy i uczonych powstał w mojej głowie romantyczny miszmasz (*Nadzwyczajne dni*, s. 226).

Podróż z Biłgoraja do Warszawy jest dokładną odwrotnością podróży z Warszawy do Biłgoraja cztery lata wcześniej. Odbywa ją samotnie, właściwie nosi ona znamiona ucieczki. Znakiem tej pierwszej wyprawy było wydobywanie się z izolacji, tutaj narrator pograża się na nowo w skrajnym odosobnieniu; tak jak poprzednio znaczyła ją obfitość, teraz znaczy ją głód. Wcześniejsza podróż odbywa się w dzień, w pełnym słońcu, ta - nocą. Tam przyjazny maszynista służy niemal jak szabesgoj miejscowym Żydom, tu otacza go złowrogi tłum niechętnych Żydom podróżnych. Tam przybyciu na miejsce towarzyszyły wonie pól, kminku i świeżo zaczynionego ciasta, tu odór wódki, węgla i wieprzowiny. Pierwsza podróż kończy się wspomnianą wyżej deklaracją chęci wiecznego pozostania w miejscu, które jest rajem, ta druga - desperacką chęcią odebrania sobie życia: *Nie wiedziałem dokąd iść, ani nawet nie miałem siły iść. Byłem głodny niewyspany słaby. Przejechał obok mnie tramwaj i pomyślałem sobie: Może rzucić się pod koła? To trwa tylko jedną minutę* (*Przyjeżdżam do Warszawy*, s. 236).

A zatem ambiwalencja i skrajność tak charakterystyczna dla całej twórczości Baszewisa uwidacznia się wyraźnie w opowiadaniach autobiograficznych rejestrujących okres biłgorajski. Właściwie znajdujemy tu niemal wszystkie wątki, które będą się później pojawiać

w kreacji bohatera singerowskiego, co raz jeszcze potwierdza silny autobiografizm jego twórczości.

Bardziej stonowany, z jednej strony sielankowy, a miejscami naturalistyczno-satyryczny obraz życia w Biłgoraju spotykamy we wcześniejszych znacznie od relacji Baszewisa wspomnieniach Izraela Jehoszui Singera ze zbioru *O świecie, którego już nie ma (Fun a welt vos iz nishto mer)*. Jego relacja stanowi syntetyczny obraz, na który złożyło się wiele pobytów w Biłgoraju, bowiem na początku dwudziestego wieku często spędzał tam wakacje. Baszewisa nie było wtedy jeszcze na świecie, nie mówiąc o najmłodszym Mosze. Izrael Jehoszua podróżował w towarzystwie matki i starszej o dwa lata siostry Hinde Ester. Według jego relacji wyjazdy te były zarówno dla niego jak i Hinder Ester ogromną atrakcją.

W odróżnieniu od Baszewisa, który zestawia Biłgoraj z Warszawą i w zależności od wspomnianego okresu porównanie to nabiera różnych wymiarów, od zachwyty po zupełne zniechęcenie, Izrael Jehoszua porównuje rodzinne miasto matki z Leoncinem, gdzie w tym okresie mieszkali na stałe ze względu na funkcję rabina pełnioną tam przez ojca, Pinchasa Mendla Singera (Zyngera), podkreślając, że letnie podróże oznaczały ucieczkę od ponurej atmosfery położonego na północ od Warszawy miasteczka. Podróż do Biłgoraja kojarzyła się starszemu z braci z namiastką wolności. Miał instynktowne zamiłowanie do rzeczy, których według tradycji nie wypadało robić synowi rabina, np. uwielbiał konie: *Największą przyjemność sprawiało mi głaskanie delikatnych, drgających nozdrzy konia i przeczesywanie palcami jego grzywy (...) Zapach siana, które wyścielało siedzenia na wozie miał posmak rajy* (tu też pojawia się słowo *gan ejdn* - przyp. aut.). *Matka rugała mnie za takie zamiłowania „Wstyd- mówiła - chłopiec, który studiuje Gemarę.” On zaś komentuje to bałwochwalczym stwierdzeniem: Oddałbym wszystkie Gemary na świecie za jedno rzenie konia (s. 75-76).*

Mimo różnego rodzaju wcześniejszych ostrzeżeń i obaw, tereny, przez które jada, są przyjazne - mijając chłopów pracujących na roli wymieniają często po polsku pozdrowienia „Szczęść Boże” i „Bóg zapłać”. Rajski krajobraz mijany w czasie podróży jest w oczach chłopca rajem przede wszystkim żydowskim - jedynym dysonansem są przydrożne kapliczki, które wydają się nie pasować do pięknego Bożego świata ze względu na bałwochwalczy – z punktu widzenia judaizmu - charakter.

Podróż z Rejowca do Biłgoraja jest męcząca i trwa prawie całą noc i dzień, ale kiedy tam w końcu docierają, napotyka ją na wyjątkowo serdecznie powitanie. Radosne „Szebele” skierowane do matki rozlega się z wielu stron. Mnóstwo ludzi wybiega im na spotkanie.

Żyją jeszcze wtedy dziadkowie (pod tym względem relacje dwóch braci różnią się zasadniczo, jako że elementem powitania w 1917 roku są złe wieści o śmierci dziadków i innych członków rodziny: *Te ponure wieści dziwnie nie pasowały do słonecznego dnia, błękitnego nieba i sosnowych lasów, które wyrastały ze wszystkich stron, gdzie tylko zwrócić oczy. Cała okolica była jednym wielkim ogrodem, zielonym rajem. Matka zaczęła płakać* - pisze Baszewis.). W relacji Izraela Jehoszui dziadek i babka zajmują wciąż centralną pozycję, a w tle mnóstwo wujów i ciotek, a także inni mieszkańcy Biłgoraja, bowiem przed pierwszym szabasem po ich przybyciu pół miasteczka zaczyna znosić smakołyki na powitanie. Dziadek rabin cieszy się wielkim poważaniem, choć jak się okazuje, ma też swoje słabostki. Na przykład powierza wnukowi od czasu do czasu, w tajemnicy przed babką, zakup butelki wódki, bo lubi sobie wypić kieliszeczek po śniadaniu...

W tym raju toczy się codzienne życie, także obfitujące w konflikty - rozwody i inne sprawy rozsądane w izbie rabinackiej - oraz opowieści słuchane w obszernej kuchni babki. Kuchnia ta jest niejako rajem dla żebraków: *Biłgoraj cieszył się wielkim powodzeniem wśród żebraków, którzy ściągali tutaj z każdego zakątka Polski. Zawsze można ich było spotkać w kuchni babki - zziębnięci, obdarci, garnęli się do stołu i pochłaniali całymi miskami krupnik i barszcz z ziemniakami* (s. 106).

Szczególnie interesujące są opisy szabasu, bowiem rzucają światło na wcześniejszą o kilka lat relację Hindy Ester. Przygotowania zaczynają się już w czwartek. W piątek wieczorem wszystko dopięte jest na ostatni guzik. Babka nakłada świąteczną suknię mieniącą się wszystkimi barwami tęczy, czepiec ozdobiony sztucznymi owocami i długie brylantowe kolczyki. Stara synagoga, pełna ludzi, jaśnieje światłem świec. Rozćwierkane ptaki fruwią przez otwarte okna umieszczone wysoko pod sufitem. Spośród wszystkich głosów wybija się głos dziadka. Po modlitwie i błogosławieństwie nad winem szames Szmul pozwala chłopcom wypić łyk wina z wielkiego pucharu. Jako wnuk rabina Izrael Jehoszua pierwszy dostępuje tego zaszczytu. Jest to zatem punkt widzenia dorosłego narratora rejestrującego zwyczaje i obrzędy, a także chłopca, który jako mężczyzna zasiada bez przeszkód przy gotowym już szabasowym stole. Inaczej wygląda to z punktu widzenia kobiet, na których spoczywa cały ciężar przygotowań, a które później czasami nie mogą nawet sięść razem z mężczyznami, tylko muszą jeść w kuchni. Dziadek, jak nakazuje zwyczaj czynienia dobrych uczynków, mycwot, sprowadza pod swój dach żebraków, a ponieważ nie wypada kobietom siedzieć przy jednym stole z obcym mężczyzną są rugowane do kuchni, podczas gdy przybysze zajmują uprzywilejowane miejsca. Często mają oni odrażający wygląd, ale z drugiej strony przynoszą

fascynujące opowieści. Israel Jehoszua rejestruje te wszystkie kontrasty, podobnie jak poświęca sporo miejsca różnym słabościom członków rodziny, ale nie wpływa to specjalnie na jego ogólną percepcję opisywanego świata.

W zestawieniu z jego relacją wspomnienia Hindy Ester, ukazane w mniej bezpośredni sposób, bo pod postacią bohaterki Dwojry, alter ego autorki, noszą dużo mocniejszy ładunek emocjonalny. Podobne szabasowe okazje, jak również codzienne życie w domu dziadków widziane są przez nią w sposób dużo bardziej dwuznaczny. Z jednej strony domostwo kojarzy się z obfitością jedzenia - ciast, soków, konfitur - ale jednocześnie wszystko jest obwarowane zakazami: *Wszystko trzymane było na zimę: czereśnie, agrest, maliny, jagody. Również śliwek i borówek nie można było jeść latem. Jakby każdy owoc rósł na cześć zimy, a ludzie nie mieli prawa łasować.* W dodatku kiedy nadchodzi czwartek, dyscyplina staje się jeszcze surowsza, bowiem dom zmienia się w istne więzienie; jako dziewczyna z dobrego domu w ramach przeznaczonych jej obowiązków musi roznosić jedzenie dla biednych. Także kuzyni, którzy bratu kojarzą się z zabawą, oznaczają przykrości i konflikty oraz potęgują w niej poczucie obcości: *Gdy ktoś jeszcze powie, że babcia kazała uszyć dla ciebie nową sukienkę lub płaszcz, bo jesteś gościem - to już naprawdę przepadłaś. Zaczyna się zazdrość i nienawiść (...) A jeśli do tego dziadkowie wyślą mamę do wód, aby odrobinę przysła do siebie, zaczyna się robić wesoło. Możesz już naprawdę pożegnać się z życiem...* (obydwa cytaty pochodzą z fragmentu, który publikujemy w tym numerze „Akcentu”).

U Israela Jehoszui nie może być mowy o ucieczce z raj, gdyż z założenia pobyt w mieście dziadków jest czymś przejściowym. Kiedy kończy się lato, pora wracać do domu do Leoncina, który nigdy nie wydaje się tak szary i przygnębiający jak po wizycie w Biłgoraju.

W jego wspomnieniach Biłgoraj i otaczające go sztetle potraktowane są w sposób zbiorowy, są to żydowskie miasteczka przywołujące na pamięć czasy strasznego Bohdana Chmielnickiego; miasteczka o nazwach takich jak Zamość, Szczebrzeszyn, Goraj i Józefów, miasteczka o starych bóżnicach i cmentarzach, kościołach, wieżach i obszernych okrągłych rynkach otoczonych drewnianymi straganami, przy których siedzieli kramarze i przekupki; miasteczka, w których szamesi wciąż wzywali Żydów na modlitwę przed świtem, gdzie pomocnicy melamedów odprowadzali dzieci do chederu ze śpiewem na ustach, gdzie dobosze bębnil na rynku w bębny obwieszczając najnowsze zarządzenia i przynosząc nieco wieści ze świata, gdzie chłopcy i dziewczęta ozdabiali żydowskie domy na święta lwami i jeleniami

wyciętymi z papieru, miasteczka, gdzie Żydzi byli bardziej Żydami, a goje bardziej gojami niż gdziekolwiek indziej w Polsce (...) Zarówno Żydzi jak i goje we „włościach ubogiego króla”, lubelskiej guberni, byli bogobojnym, barwnym i staroświeckim ludem. Daleko od linii kolejowej i wszelkiej cywilizacji, tereny te wydawały się nietknięte przez czas, oddzielone gęstymi lasami od zewnętrznego świat (zob. s. 35 tego numeru „Akcentu”).

A zatem jest to w dużej mierze opis etnograficzny, a jednocześnie świadoma idealizacja, (do czego w pewnym stopniu przyczynił się fakt, że wspomnienia te pisał w czasie drugiej wojny światowej). Jest to teren znajdujący się niejako poza historią, miejsce, gdzie czas się zatrzymał, a o jego upływie zawiadamia dopiero dźwięk szofera na Jom Kipur. Israel Jehoszua cały czas stoi niejako poza swoim opisem, podczas gdy Baszewis, nawet wybierając pozornie bardzo podobną formę, kreuje skrajnie zindywidualizowaną rzeczywistość, przyjmującą przeróżne kształty w zależności od stanów emocjonalnych narratora. Dla Ester Kreitman jest to natomiast okazja do wyrażenia buntu młodej kobiety dorastającej w ortodoksyjnym otoczeniu, które nie pozwala na jakikolwiek rozwój intelektualny i w każdej sytuacji podkreśla jej podrzędną i służebną rolę.

Eva Hoffman zaczyna wspomnienia ze swojego raj, Krakowa lat pięćdziesiątych, stwierdzeniem:

...na pewnym snobistycznym przyjęciu w Nowym Jorku spotkałam kobietę, która powiedziała mi, że przeżyła zaczarowane dzieciństwo. Jej ojciec był wysoko postawionym dyplomatą w pewnym azjatyckim kraju, więc dorastała w atmosferze wystawnej elegancji, otoczona uprzejmą służbą (...) Nic dziwnego - mówiła - że kiedy ten etap jej życia dobiegł końca, miała, w wieku trzynastu lat, uczucie, że wygnano ją z raj, którego odtąd stale poszukiwała.

Nic dziwnego. Ale dziwne jest, z czego można zbudować sobie raj. Powiedziałam jej, że spędziłam dzieciństwo w nędznym krakowskim mieszkanku (...) upłynęło ono w atmosferze klótni, ponurych rozważań politycznych, wspomnień o wojennych cierpieniach i codziennej walki o byt. A jednak, kiedy nadeszła pora wyjazdu, ja również czułam, że wyrzucano mnie ze szczęśliwego i bezpiecznego Raju²

Obserwacja właściwie niespecjalnie zaskakująca - kraj lat dziecińczych często jawi się jako raj. I tak jak to z rajem bywa - trzeba go kiedyś opuścić. W przypadku rodzeństwa Singerów Biłgoraj zawierał w sobie zarówno elementy „zaczarowanego”, jak i naznaczonego klótniami

² Eva Hoffman: *Zagubione w przekładzie*, przeł. M. Ronikier, „Aneks”, Londyn 1995, s. 8-9

i szarością dzieciństwa. W przeciwieństwie do Evy Hoffman nie zostali siłą zmuszeni do opuszczenia własnego raju, lecz zostawili go w mniej lub bardziej nagły sposób, między innymi po to, aby móc potem z niego czerpać siłą wyobraźni. Obydwaj bracia, a zwłaszcza Baszewis, będą do tego raju stałe powracać w swoich późniejszych utworach, tak w kreacji poszczególnych postaci jak i topografii innych miasteczek. Nic dziwnego, więc, że we wspomnieniach z okresu biłgorajskiego znajdujemy klucze do pełnego odczytania ich twórczości.